

POLSKA DOBRZE UZBROJONA

Zdolna do obrony swego państwowego bytu

ZMUSZONA DO UZBROJENIA I POWODU SWEGO POŁOŻENIA

BERLIN, 11 lipca. — W ciągu ostatnich sześciu miesięcy Polska uzupełniła swój program obronny i obecnie czuje się na siłach do obrony swego państwowego bytu.

Tworzoną niedawno w Polsce na wzór francuski Rada Obrony Narodowej oddaje naczelną dowództwo i rozkaz dowodzących wojskowych bez względu na przekażania polityczne.

Polska niepewna swego bezpieczeństwa ze strony Rosji i obawiając się, że Niemcy zajądą podczas układania paktu gwarantującego zmiany zachodniej granicy, przyspieszyła ukończenie swego programu obronnego.

Generał Sikorski w przemówieniu wygłoszonym w ostatnich dniach w senacie oświadczył, iż Polska obecnie jest odpowiednio uzbrojona.

Piechota polska została wzmocniona przez dodanie regularnych formacji karabinów maszynowych, a kawaleria została wzmocniona specjalnymi oddziałami samochodów pancernych.

Stara artyleria została zastąpiona nową a eskadry lotnicze zwiększone do liczby sześciu.

Dokonano także bardzo wiele dla uniemożliwienia Polakom dostawy zagranicznej amunicji przez pobudowanie odpowiednich fabryk wyrobów amunicji, które mogą wyrobić broń i amunicję wszelkiego rodzaju. W ciągu 1924 roku polskie fabryki broni wyrobiły 14,000 sztuk broni. Obecnie fabryki polskie będą mogły wyrobić w tym samym czasie 150,000 sztuk karabinów. Polska posiada obecnie nowoczesne cztery fabryki aeroplanów.

WYBUCH EPIDEMII SZKORUTU W ROSJI

Dotychczas zanotowano 43 wypadki śmierci

MOSKWA, 11 lipca. — W dołnie górnego i dolnego biegu rzeki Wołgi wybuchła epidemia skorbutu która w ciągu jednego tygodnia spowodowała śmierć 43 osób.

Boleszewski komisarz zdrowia zmobilizował specjalne oddziały lekarzy dla pomocy miejscowym władzom lekarskim w zwalczaniu szerszącej się szybko epidemii różnorodnej prawdopodobnie przez mizysy pełne, które się ukazywały w tutejszych okolicach w wielkich ilościach.

WIEJENIA FEDE- RALNE I STANOWE PRZEPŁYNIONE

Wszystkiemu winno łamanie prohibicji

WASZYNGTON, 11 lipca. — Federalne wiejzenia są tak przepłnione, że nie można już więcej pomiciezać nowych przybywów. Z tego powodu departament sprawiedliwości apelował do stanowych wiejien, aby przyjmowały nadmiar przybywów. Ale i wiejzenia stanowe są przepłnione.

Warunki takie są spowodowane zwiększaniem się liczby przestępstw prohibicyjnych. — Jest to wielki zawód apostołów „suszy”, dowodzących, że prohibicja opustosza wiejzenia.

Obecnie są wakacje sądowe, więc napały przestępców jest mniejszy, ale gdy wakacje się skończą i zaczną nad przybywów w zwiększonej liczbie przestępcy — to trzeba będzie nowe wiejzenia हुदować.

W federalnym wiejzeniu w Atlanta jest 3,250 przestępców. W Leavenworth — 3,350, a w wyepie McNeil — 600. Ogółem 7,000. Normalna pojemność tych wiejien wynosi 5,000.

Nuncjusz papieski opuścił Czechosłowację

PRAGA, 11 lipca. — Nuncjusz papieski Fr. Marmaggi opuścił nade Fragę, stolicę Czechosłowacji, na znak protestu przeciw uroczystym obchodom upamiętnienia roku 1918 na cześć Jana Husa wielkiego reformatora religijnego w Czechach na sto lat przed wystąpieniem Lutera.

Przeciwieży kościoła rzymskiego w Czechosłowacji uważają postępek nuncjusza papieskiego za obrażę dla republiki czechosłowackiej i żądają zerwania stosunków dyplomatycznych z państwem.

Pracownicy kościoła rzymskiego w Czechosłowacji uważają postępek nuncjusza papieskiego za obrażę dla republiki czechosłowackiej i żądają zerwania stosunków dyplomatycznych z państwem.

Pracownicy kościoła rzymskiego w Czechosłowacji uważają postępek nuncjusza papieskiego za obrażę dla republiki czechosłowackiej i żądają zerwania stosunków dyplomatycznych z państwem.

Pracownicy kościoła rzymskiego w Czechosłowacji uważają postępek nuncjusza papieskiego za obrażę dla republiki czechosłowackiej i żądają zerwania stosunków dyplomatycznych z państwem.

Dziewczęta polskie ofiarami zbrodniarzy

Ofiary zrabowane obietnicą przejażdżki automobilowej —
Zwłoki panny Sieciak porzucone na drodze

NARADY PREZYDENTA
COOLIDGE'A Z SEKRE-
TARZEM KELLOGG'EM

W sprawie niebezpiecznej sy-
tuacji w Chinach

SWAMPSCOTT, Mass. 11 lipca. — Prezydent Coolidge, zastępowany przez sekretarza stanu Kellogga, przebywającego na wakacjach w stanie Minnesota, na posiedzeniu konferencji z powodu coraz bardziej komplikującej się sytuacji w Chinach. W ko-

łach rządowych panuje przekonanie, iż prezydent Coolidge pro-
jektuje zwołanie w krótkim czasie nowej międzynarodowej konferencji dla załatwienia niebezpiecznego problemu artykulek, duplikatów nie będąc zapożyczonych zbrodniarzy, go-
dził się na udzielenie Chinom jak najdalej idącej pomocy i za-

pełnienia całości terytorjalnej pod warunkiem, by rząd chiński przywrócił porządek w Chinach i położył kres propagandzie bolszewickiej, skierowanej przeciw

człowieczeństwu w Chinach. Oprócz kwestii chińskiej, prezydent Coolidge omówił z sekretarzem Kelloggem sprawę bezpieczeństwa obywateli amerykańskich w Meksyku, a wreszcie sprawę spłaty młodychalców kłuch długów wojennych, któ-

rych spłatę rząd prezydenta Coolidge'a pragnie uregulować, jak najprędzej wobec wyrażonej przez Francję i Włochy, gotowości ostatecznego załatwienia tej kwestii.

Europeja zwiększa zakupy
w St. Zjedn.

WASZYNGTON, 11 lipca. — Kraje europejskie zwiększyły swoje zakupy w St. Zjedn. w pierwszym pięciu miesiącach b. r. o \$212,000,000 w porównaniu do odpowiadającego okresu w roku poprzednim.

Wywóz towarów z Europy do St. Zjedn. zwiększył się w tym samym okresie o \$64,000,000.

Wartość towarów wywiezionych z Ameryki do Europy wyniosła ogółem \$1,127,366,000; do wszystkich krajów, \$2,065,160,000. Wartość sprowadzonej z zagranicy towarów dosięga \$508,974,000.

Angielska Opinia o finansach
Polski

LONDYN, 11 lipca. — Dziennik angielski „Manchester Guardian”, donosząc o powrocie parlamentarzystów angielskich do Polski pisze między innymi:

„Polska jest krajem finansowo zdrowym. Pokrycie obiegającego pieniądza wynosił tam 70 proc. podczas gdy statutowe pokrycie obiegającego pieniądza określone jest na 30 proc. a my (t. j. Anglia) radzi jesteśmy, że mamy pokrycie 27 proc.”

Przy sposobności dziennik angielski przypomina opinii pułku wnika Willey'a, że Polska przed stawia duże możliwości dla ekspansji handlowej Anglii.

W Serbii powstaje gabinet
koalicyjny serbsko-
kroacki

BEŁGRAD, 11 lipca. — Układano w celu sformowania koalicyjnego gabinetu serbsko-kroackiego przedstawicieli rządu i przywódców ludności kroackiej została zawarta umowa na podstawie której rząd zostają podzielone na równi pomiędzy polityków serbskich i kroackich.

CHICAGO, 11 lipca. — Raymond Castello, lat 24 i dwaj jego towarzysze z czasu odsiadki w więzieniu, którzy przyznali się do uduszenia 17-letniej M. Wickiej, której zwłoki ukryli pod gankiem samotnie stojącego domu.

Raymond Castello i jego towarzysze przyznali się również do zamordowania Sieciak, lat 17 z La Salle, III, który po pożarze przejażdżki zwałbił do swego samochodu, zgwałcił, a następnie wyrzucił na pół martwego na drogę, gdzie znalazł go martwego w kilka godzin później.

Morderstwa młodych dziewcząt z nastaniem poru letniego w dziesiątą część części, budząc powątpiewanie wśród społeczeństwa bezbronnego wobec zwiększającego się coraz bardziej bandytyzmu.

Postrelony przez nie-
ostrożność

BAYONNE, 11 lipca. — Piotr Szarek, lat 16, zamieszkały pn. 15-West 19th Street i Aleksander Mocinski, lat 18, zamieszkały pn. 195 Avenue A, znaleźli na ulicy rewolwer.

Oczywiście natychmiast nastąpiła egzaminacja zbrodniarzy, w celu wydobycia z nich dowodów na przestępstwa. Mocinski nie wiedząc, że broń jest nabita, położył ją na kurek. Piotr Szarek, trafiając jego przelotnie w pierś powyżej serca. Przeczołnienie zawału ambulatory.

Ciekawo ranny Szarek zaprzany przez policję, kto go postrzelił, odpowiedział że nie wie. Obecny Mocinski przyznał się, iż on niechcący postrzelił przyjaciela, na dowód czego pokazał koniec wskazującego palca ustrzelonego z ręki sąka, która trafiła Szarkę. Szarek został odwieziony do szpitala, a Mocinski oddawiony do więzienia pod zarzutem postrzelenia swego kolegi.

Sam wykopał sobie grób

CHICAGO, 11 lipca. — Stefan Jurczyk kopie grób na cmentarzu Woodland upadł w grób w kilka minut po ukończeniu jego kopania i zmarł w nim skutkiem udaru serca.

KONGRESMAN STARA SIĘ O OKRETY POLSKIE

WASZYNGTON, 11 lipca. — Na konferencji z kongresmanem p. Janem B. Sosnowskim z Detroit, admirał W. S. Benson, z Wydziału Okrętowego Stanów Zjednoczonych przyrzekł swą pomoc w tem, by Wydział żeglowny pod uwagę 24,300 akcjonariuszy Polako - Amerykańskiego Towarzystwa Żeglugs Morskiej w sprawie przywrócenia im ich okrętów zbranych przed kilku laty.

P. Sosnowski odwiedził admirała Benzona w towarzysztwie hr. Alfreda Niechowskiego.

Admirał Benson zgodził się polecić innym członkom Wydziału, by była sprawa Towarzystwa Żeglugs Morskiej oddana biu departamentowi sprawiedliwości, celem wydania opinii. Oświadczył, że jeżeli prokurator generalny Sargeant wyda decyzję przychylną, w takim razie Wydział usatysfakcjonowany.

Zarządzą zrewidowania warunków sprzedaży

Mr. Niechowski i kongresman detroicki nie żądali by Wydział Okrętowy zwrócił wpłacone już blisko \$8,000,000, przeciw

BOLSZEWICY ZAPALALI NAGLE WZGLĘDEM POLSKI CHEĆĄ ZGODY

BEZKRWAWA RE-
WOLUCJA WOJSKO-
WA W EKWADOR

Prezydent i członkowie rządu
auwienieni

QUAYQUIL (Ekwador), 11 lipca. — Żołęga wojskowa tutejszego miasta dokonała zamachu stanu, więząc prezydenta republiki i członków jego rządu.

General Francisco Gomez de La Torre został ogłoszony dyktatorem. Berkeusowa rewolucja została przeprowadzoną w całej republiki, z zupełnym spokojem i bez jakichkolwiek strat w mieniu lub życiu ludzkim.

Kwestia Murzynska
w Ameryce

KOPENHAGA, Danja, 11 lipca. — Kwestia murzynska zaostza się coraz bardziej w Stanach Zjednoczonych, zdaniem dra A. W. Williamsa, murzynskiego lekarza ze szpitala Provident w Chicago, który bawi tutaj dla studiowania nowego środka leczniczego na gruźlicę, zwanego „sanocrysin”.

W wywiadzie z dziennikarzem, dr. Williams opowiedział, iż kiedy wraz z 600 innymi lekarzami amerykańskimi jechał do Europy, to doznał tylko samolotu z niewątpliwym od Amerykanów, podczas gdy Europejczycy traktowali go zawsze uprzejmie i z dobrocią. Zapewnił dr. Williams, iż w Stanach Zjednoczonych ludzie nie mają pojęcia o prawdziwej wolności.

Kiedy go zapytano, czy złożył wizytę posłowi Stanów Zjednoczonych do Danji, Johnowi D. Prince'owi, odpowiedział, iż nie ośmielił się nawet zbliżyć się do gmachu amerykańskiego poselstwa w Kopenhadze.

Góry lodowe na drogach
morskich

WASHINGTON. — Ekspedycja amerykańskiego podwodnika McMillana do biegun północnych, dotarła i pojawiła się przy wybrzeżach półwyspu Labradoru wielkiej floty olbrzymich gór lodowych.

Francja skazuje bolszewickiego
szpiega

PARYZ. — Paryżki sąd wyzyskał szpiega bolszewickiego szpiega Michała Leczynskiego, na dwa lata więzienia i 2,000 dolarów kary, za udzielenie kradzieży planów francuskiej fabryki aeroplanów.

Bolszewicy nagle spuścili
z wojowniczości tonu

LONDYN, 11 lipca. — Wobec upewnienia się, że państwa alijane nie gotowe są do pełnego wystąpienia przeciw bolszewickiej Rosji i zgnięcenia bolszewizmu gdzie tylko on się znajduje, bolszewicy rząd rosyjski uznał za stosowne zachować większą niż dotychczas ostrożność i nie zdradzać się zbyt otwarcie ze swymi wojowniczymi planami. Dla ukrycia swych postępczych planów wojennych rząd bolszewicki użył wielkiego zamówienia kupieckiego w sumie \$75,000,000 jakie w ostatnich dniach przedłożył prezydentom angielskim ambasadorowi bolszewicki do Anglii. Rakowski.

Rząd bolszewicki jest przekonany, że przyniesiony zwycięstwo otrzymasz takte olbrzymie zamówienie uwiertą napewno w po-
kójce zamiary bolszewickiej Rosji i nie pozwoliła rządowi premiera Baldwin'a na zbyt agresywną politykę przeciw bolszewickiej Rosji i Chinom.

WASZYNGTON, 11 lipca. — W dzieniczny rezydencjalnej na zachodniej stronie miasta zamieszkałej jedynie przez białą ludność, ośledła się w ostatnich tygodniach rodzina murzynska. Oburzony śmiałością czarnuchów biał mieszkających, poczęł dokuczać swym niewygodnym sąsiedom. — Od słów przyszło do czynów. Jeden z białych chłopów prześladowczy rodzinę murzynską został pobity przez murzynskiego wyrocz.

Fakt ten wywołał falę oburzenia wśród białej ludności, która się zebrała w znacznej liczbie i obiegła dom murzynski pragnąc zmusić niemłych sąsiadów do ucieczki. Murzyni się zabarykadowali w swoim domu i stawili zaciety opór podniecając wojowniczy nastroj tłumu.

Nadesłane na miejsce wypadku oddziały policji uwinuły Murzynów od obiegania i zmusili obiegających białych do rozejścia się do domów.

EPIDEMIA PARALIZU
DZIECIĘCEGO

BAYONNE, 11 lipca. — Pojawia się tutaj z powrotem epidemia paralizu dziecięcego skutkiem którego zmarło już troje dzieci.

J. MacCarthy, lat trzy, zamieszkały wraz ze swymi rodzicami pn. 682 Boulevard, S. Muniz, lat 5, zamieszkały pn. 8 West 28th Street i J. Kelly, lat 3, zamieszkały pn. 26 Broadway.

Są to pierwsze wypadki paralizu dziecięcego w Bayonne. N. J. jakkolwiek od pewnego czasu epidemia paralizu panuje w Jersey City, N. J. i kilku innych okolicznych miastach.

Amerka zawarła z 8 państwami
umowę w sprawie
obciążenia opat za wizer

WASZYNGTON, 11 lipca. — Departament stanu zawarł z ośmioma krajami umowy w sprawie wzajemnego obciążenia względnie zupełnego znieślenia opłat za wizer paszportowe dla podróżnych nie należących do klasy imigrantów. W wypadku Gwatemali, Hondurasu, Kostaryki, Panamy, Szwecji i Szwajcarii, opłaty zostały zupełnie zniezione. W ugodzie z Bułgarią zostały one obniżone z \$10 na \$2, a w ugodzie z Hiszpanią z \$10 na 10 pesetów.

282 South Third Street
blisko Union Avenue,
Brooklyn, N. Y.
GODZINY URZĘDOWE:—
od 11 do 1 po południu i
od 8 do 8 wieczór.

TRZEJ MUSZKIETEROWIE

ALEXANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU

— Tak — rzekł d'Artagnan. — Ale kula z pewnością nas nie minie.

— Ech, mój drogi! — odpowiedział Alos. — wiesz chyba najlepiej, że nie te kulki są najgorsze, które pochodzą od nieprzyjaciela na wojnie.

— Zdaje mi się jednak — zauważył Portos. — że przedsięwzięcie tego rodzaju wyprawę, należało przynajmniej uzbroić się w muszkiety.

— Jesteś głupcem, kochany Portosie... I pocóż to mielibyśmy się obarczać nieuczynnym ciężarem?

— Nie sądzę, aby dobry muskiet, dwanaście kul i woreczek prochu były czymś bezużytecznym wobec możliwości spotkania z nieprzyjacielem.

— Czy nie słyszałeś, co mówi d'Artagnan? — odpowiedział Alos.

— Coż takiego? — pytał Portos.

— D'Artagnan powiedział nam, że podczas szturmów tej nocy zginęło osiemu z dziesięciu Francuzów i tyluż obrońców Rochelli.

— A zatem?

— A więc zabieramy ich muskiety, różki z prochem i kule i w ten sposób będziemy posiadali nie cztery, ale piętnaście strzelb i około stu wystrzałów.

— Alosie! — zawołał Aramis. — jesteś doprawdy genialnym człowiekiem!

Portos skinął pokłukając głową. Jedynie d'Artagnan nie zdawał się być przekonany.

Grimaud podzielał widocznie wątpliwości młodego Gaskończyka, gdyż, stwierdzając nareszcie, że podążają wprost ku forteczce, co mu się w głowie pomieścić nie mogło, pociągnął swego pana za pole kaftana i zapytał gestem:

— Dokąd idziemy?

Atos wskazał ręką forteczkę, na co przerażony Grimaud uczynił taki gest, jakby chciał powiedzieć:

— Ależ musimy będziemy chyba dozwolicie nam skórę!

Atos wzniósł okry i rękę ku niebu, co widząc Grimaud postawił koszyk na ziemi i usiadł obok, potrząsając głową. Wówczas Alos wziął pistolet z za pasa, objął ręką, czy broń nabiła, odwiódł kurek i przyłożył Grimaudowi łufę do ucha. Nieszczyśny sługa zerwał się na równe nogi, jakby poderwany sprężyną. — Alos zaś gestem rozkazał mu, aby wziął koszyk i szedł na przód. Grimaud spełnił rozkaz milcząco i ruszył przed swym panem. Jedyną tedy korzyścią, jaką z tej pantomimy osiągnął, było to, że obecnie znalazł się na przedzie wyprawy, podczas gdy poprzednio zajmował miejsce w tylnej straż.

Zbliżywszy się do forteczki, czterej przyjaciele zatrzymali się na chwilę, by spojrzeć ku obowiz.

Przeszło trzystu żołnierzy rozmaitej broni zgromadziło się tam na przedniej linii, a wśród nich przyjaciele nasi rozpoznali w osobnej grupie pana de Busigny, dragona, szwajcara i czwartego uczestnika zakładu.

Atos zdjął kapelusz, zasadził na konie szpadę i wywinął ją w powietrze. Widzowie z obozu odpowiedzieli na to podziwieniem, wydając głośny okrzyk, który dobiegł aż do forteczki. Wreszcie czterej przyjaciele ruszyli ku murówi forteczki i zniknęli poza nimi, poprzedzani przez Grimauda.

II.

NARADA MUSZKIETEROW

Jak przewidywał Alos, w forteczce znajdowało się jedynie kilkanaście trupów, zarówno Francuzów, jak Rochelczyków.

— Przyjacie! — rzekł Alos, który objął kierownictwo wyprawy, — zanim Grimaud przygotuje nam śniadanie, zapatrzmy się przede wszystkim w strzelbę i naboje, a załatwiając tę rzecz konieczną, możemy rozmawiać: ci panowie — dodał, wskazując nieboszczyków — nie będą nas podслушiwali...

— Można ich jednak wrzucić do rowu — oświadczył Portos. — przekonasz się przedtem, czy nie posiadają czego w kieszeniach.

— Zapewne — odparł Alos. — Lec to już jest zadanie Grimauda.

— A więc — rzekł d'Artagnan — niech Grimaud obszuka ich i przepuści zwłoki poza mur forteczki.

— Niech Bóg broni! — zawołał Alos.

— I ci nieboszczycy mogą się nam jeszcze przydać.

— Mogą się nam przydać? — zapytał Portos. — Oszaleła chyba, drogi przyjacielu!

— Nie należy sędzić lekkomyślnie, powiada Ewangelja i pan kardynał — odrzekł Alos. — Ile mamy strzelb, panowie?

— Dwanaście — odpowiedział Aramis.

— A ile naboji?

— Setki.

— W sam raz tyle, ile potrzeba. Nabijmy broń.

Czterej muszkietierowie wzięli się do wykonania tego, a z chwilą, gdy ostatni muskiet został nabity, Grimaud dał znak swemu panu, że śniadanie już przygotowano.

Atos milczącym gestem wyraził mu swe zadowolenie i, wskazawszy rodzaj strzelnicy, polecił stać na straż, a dla uprzyjemnienia mu nudów pozwolił zabrać bochenek chleba, dwa kotlety i butelkę wina.

Siadajmy „do stołu” — rzekł do towarzyszy.

Czterej przyjaciele usiedli na ziemi, krzyżując nogi, jak Turcy.

— Teraz zaś — zwrócił się d'Artagnan. — skoro się już nie potrzebujemy obawiać, by ktoś nas podsłuchiwał, nam nadzieję, że wyjawisz swą tajemnicę.

— Sądzę, panowie, że zapewniłem wam równocześnie przyjemność i sławę — mówił Alos. — Odbijcie, dzięki mi, miłą przeludką, a teraz oboje oczekujecie doskonale śniadanie... Tam zaś, woddali, jak możecie zauważyć poprzez strzelnicę, stoi pięćset ludzi, którzy patrzą na nas, jak na szalenców lub bohaterów... albo wiem te dwa rodzaje niedołęgow są bardzo podobne do siebie...

— Ale jakie z tą tajemnicą? — dopytywał się d'Artagnan.

— Otóż... wczoraj wieczorem widziałem się z milady — zaczął Alos.

D'Artagnan w tej właśnie chwili podniósł szklankę do ust, ale na słowo „milady” ręką zadziwiał mu tak gwałtownie, że postawił szybko szklankę na ziemi, aby nie rozlać jej zawartości.

— Widziałeś swoją... — Sza! — przerwał mu Alos. — za pominięciem, drogi przyjacielu, że ci panowie nie są wtajemniczeni w moje rodzinne sprawy... Widziałem milady.

— Gdzie? — pytał d'Artagnan.

— Mniej więcej o dwie mile stąd, w okolicy pod Czerwonym Gólbniem.

— No, to jestem zgubiony — rzekł d'Artagnan.

— Nie, jeszcze nie! — odparł Alos. — bo właśnie w tej chwili milady opuszcza prawdopodobnie brzozi Francji.

D'Artagnan odlechnął głębiej.

— Ale ostatecznie kłóż to jest ta milady? — zapytał Portos.

— Jestto przesiadka kobieta — mówił Alos, nalewając do szklanki musującego wina, które miało być szampanskim. — A to hajdak ten oberzysta! — zawołał; — dał nam wino andegaweńskie, zamiast szampanskiego, i myśli zapewne, że się nie poznamy!... Jest to zatem — mówił dalej — przesiadka kobieta, której względami cieszył się nasz d'Artagnan. Nie wiem, jakie popełnił beczestwo, dość, ściągając na siebie obecnie jej zemstę: przed miesiącem chciała go zgładzić ze światła, nasadziwszy na niego morderców, którzy doń strzelali, przed osmioma dniami usiłowała go otruć, a wczoraj zażądała od Jego Eminencji jej głowy...

— Jakto? — zażądała mojej głowy od kardynała? — zawołał d'Artagnan, błędąc.

— Tak jest — potwierdził Portos. — to prawda: słyszałem to na własne uszy.

— I ja także — dodał Aramis.

— W takim razie — rzekł d'Artagnan z rezygnacją — niema co walczyć z nią dłużej; lepiej od razu tę sobie roztrząsac i wszystkim położyć koniec.

— To byłoby ostatecznym głupstwem — oświadczył Alos. — i to takim głupstwem, na które nie byłoby już lekarstwa.

— A jednak nie zdolałam już uniknąć podobnego końca — mówił d'Artagnan, mając tak potężnych wrogów. Najpierw ten nieznamy z Meung; dalej hrabia de Wardes, któremu zademam trzy pięćnasta szpada; potem milady, której haniebna tajemnicę wykryłem; wreszcie kardynał, któremu pokrzyżowałem plany zemsty nad niemiłymi mu osobistościami...

(Ciąg dalszy nastąpi!)



Profesor Charles Gilmore z Waszyngtonu, D. C. jest obecnie zajęty w pracowni muzeum składaniem części tego przedmiotowego zserwa, zwanego dynamitrem, odpalonego w roku 1923. Ogólnie jest długi na 30 stop i składa się z 52 części. Profesor nam nadziera, że pracę swoją ukończy dopiero w roku 1927.

SPRAWA POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI NA LITWIE

Litwini przegrali na ostatniej sesji Rady Ligi Narodów. Poniesli porażkę w sprawie mniejszości polskiej na Litwie Kowieńskiej.

Delegat Brazylii M. Franco złożył obszerny raport na kilkunastu stronach przedstawiający czasy zarazy, czynione rządowi litewskiemu z powodu jego stosunku do mniejszości polskiej. Raport żąda wyjaśnienia, jak zostały wykonane artykuły konstytucji litewskiej o autonomii mniejszości narodowych. Dalej raport porusza sprawę ściągania podatków polskich do sejmiku litewskiego za wystosowanie petycji do Ligi w sprawie spisu ludności oraz zasad, na jakich ten spis się opierał. Przeprowadzając sprawę ustnie przedstawiciele mniejszości z komisji sejmowej, sprawę niedopuszczenia języka polskiego w kościołach litewskich. Raport mówi dalej o zakazie, wydany przez urząd kolejo- wym co do używania języka polskiego, porusza sprawę, szkół polskich i podstawy ustawodawstwa litewskiego w tym względzie, sprawę rozporządzenia, nakazującego używanie języka polskiego w szkołach publicznych oraz sprawę prowadzenia ksiąg handlowych wyłącznie w języku litewskim. Wreszcie raport omawia ostatecznie sprawę reformy rolnej a szczególnie wyłączenia z drogi administracyjnej za przestępstwa polityczne, co uznane być musi za rażąco sprzeczne z deklaracją litewską o mniejszościach. Dalej porusza raport sprawę odszkodowań za wyłączenie, sprawę szuszej rapartacji, wyłączenia ziemi między litewską mniejszością.

Raport żąda najdokładniejszego dochodzenia w tych sprawach, wreszcie konstatuje błędność tezy litewskiej, która stwierdza, że nie ma faktycznego traktowania mniejszości Litwini. Raport domaga się we wszystkich punktach badań uzupełniających, wyjaśnienie rzeczowych oraz wyłączenia powziętych przez Litwę zarządzeń.

Delegat litewski Zaułius odpowiadał na poszczególne punkty raportu.

Raport wywarł duże wrażenie na Radzie Ligi, na zebranych przedstawicielach prasy i publiczności.

Przemawiali Chamberlain, Paul Boncour (zastępujący Briana de Radzie Ligi), Unden (Szwajcaria), Hymans (Belgia), i sam referent M. Franco.

Chamberlain zainteresował się położeniem szkół polskich i sformułował zarzut, że ściąganie podatków i w ogóle przedstawiciele mniejszości za podawanie petycji do Ligi narodów jest niedopuszczalne i godzi w naturalne prawa mniejszości.

Następnie Paul Boncour skonstatował, że wystawienie do istoty o reformie rolnej artykułu o wyłączeniu z drogi administracyjnej politycznej jest sprzeczne z ustawą, którą Litwini przedstawiali jako reformę sejmową. Hymans podkreślił to samo. Unden stwierdził, że prawo składania petycji jest podstawowe i karanie za to przez rząd litewski jest niedopuszczalne.

Referent M. Franco zakomunikował, że zebrany materiał jest tak obfity, że nie może do dnia jutrzejszego przygotować definitywnych wniosków co do dalszego postępowania. Zauważył, że musi on przestudiować cały materiał dobitnie, aby na przyszłej sesji Rady sformułować ściśle punkty i procedury.

Chamberlain zaznaczył duże skomplikowanie sprawy, prosząc o gruntowne przestudiowanie nie jej do czasu przyszłej sesji Rady.

Wniosek litewski odrzucony.

Wbrew opozycji delegata litewskiego, który prosił o natychmiastowe zakończenie sprawy, Rada poleciła referentowi o przedstawienie w tej sprawie na wrześniowej sesji definitywnych wniosków.

Ogółem cała dyskusja miała obrot dla Litwy bardzo niekorzystny.

Młoda studentka obdarzyła język polski nowym wyrazem

Warszawski Kurjer Czerwony rozpisal konkurs na wyrażenie wyrazu polskiego, który zastąpił projektowaną obcą „taxi”. Nadano projektów kilku a redakcja po wybraniu kilku najodpowiedniejszych zwróciła się do pisarzy przedstawicieli nauki, literatury i życia, zaproszonych do rozstrzygnięcia, który z wyrazów: samojazd, autówka, takówka, takowice nadaje się najbardziej jako nazwa „taxi”.

Pierwszy wypowiedział się Stefan Żeromski. Chory wstał z łóżka na chwilę rozmowy z przed stawicielem redakcji:

— Doskonale robicie, panowie, troszcząc się o czystość języka.

Wyzwał się w podąży kartkę.

— No, ja wybieram „takówkę”.

Z zamku na Bracką, do prof. Władysława Bienego.

Drzwi otworzyła młoda osoba — może córka?

— Staruszk! Tu jeden pan do ciebie.

Wyszł z swego gabinetu pan profesor, świetny znawca na szego języka.

— Słucham pana! A — dobrze, dobrze, bardzo się cieszę — co? Autówka? samojazd, takówka? — a ja wybieram takówkę — tak, takówką, to jest ta nazwa, która pochweli i przy mi ulicę — każda kucharka — o taki wyraz popularny chodzą zapewne Kurjerowi Czerwoniemu — prawda?

Po pogoniarzu profesora — do p. komisarza Grzędzkiego, kierownika ruchu kolejowego, jako do władcy wszystkich takówek, krąjących po stolicy.

— A, witam pana! Pinię się dylem! Konkurs Kurjera Czerwonego — wysiłki jego „Cytelników ku spójnieniu ulicy”. Nikt chyba nie może bardziej odczuć trafności tego pomysłu odemnie, który dziennie słyszy

paręset razy pieszcząc — świdrując wyraz „taxi”.

Tu popularny komisarz — w jednej osobie postracił i przyjaźni ulicy warszawskiej — zmarłszy zło i rządzi, wczytawszy się w spis nazw proponowanych:

— A jednak ten źródłosłów „taxi” trzeba zostawić w nowej nazwie, gdyż on już nadto wrosł w psychikę Warszawy. Dlatego proponuję takówkę.

Następnie głosującym był Jan Lorentowicz, który oświadczył nam:

— Sądję, iż z nazw wyróżnionych najdłuższą odpowiedzią isto cie sprawy autówka, określa bo wiem dorozk samochodem. Ze względu jednak, że „takówka” ma najwięcej szans szybkie na Klimowcu, popularność i łatwo zamieni niedorzeczność „taxi” — głosuję za takówką.

Wreszcie Karyk (z koleji wzięty) odpowiedział pniemu Maksymyński:

— No cóż nazwijmy tę dryndę takówką i basta.

A więc takówką.

Po otworzeniu koperty z goziem „Cat” — okazało się, że autorką takówki jest panna Maria Klimowiczówna, Włodka 11, studentka prawa uniwersytetu warszawskiego.

Ona to obdarzyła stołec — a może całą Polskę — a więc język polski nowym wyrazem.

„CHAIM”, „WŁODZIMIERZ”, „WŁADIMIR”, „CHAIM”

Sześćdziesięcioletni Włodzimierz Barański, kupiec z Białogostku, przeszedł w tych dniach na judaizm.

Mając lat 16, Barański przyjął katolicyzm, później zaś, służąc w wojsku rosyjskim, przeniósł się.

Obecnie Barański zmienił wyznanie poraz trzeci, wracając na łono judaizmu — i wracając do pierwotnego imienia: Chaim.

Barański zostawił w Białymostku żonę i siedmioro dzieci — wyznania rzymsko-katolickiego — i wyjechał do Palestyny.

Pamiętajcie o Komitecie Im. Józefa Piłsudskiego

THE LINCOLN SAVINGS BANK OF BROOKLYN

Główny Oddział: 111 Broadway, 12 Graham Ave., Blisko R. W. 22. Zasyby powyżej \$75,000,000

122 dwudziestą dzielnicą kredytowaną 1-go Lipca 1925 w całość

4 1/2% ROZCINIE

planu z dniami 20-go Lipca i później. Przekładę depozytów do 11-go Lipca 1925, będą pokrywały procent od 1-go Lipca.

Skraszył ogólnie dla wywołania \$100,000,000 w całość.

Nasze Dział Oszczędnościowy pomaga Wam przetrwać niebezpieczeństwa i kłopoty życia.

GEORGE H. DODDINGTON, CHARLES FROBER, Prez.

DOLLAR SAVINGS BANK OF THE CITY OF NEW YORK

THIRD AVENUE AND 147th STREET

Cheemys Wozsanta Konto Bankowego

Zapraszamy do złożenia konta wszystkich mężczyzn i wszystkich kobiet, którzy pragną wejść w kontakt z bankiem amerykańskim i ludzkim we wszystkich swoich transakcjach i depozytach.

Pierwszą petycją w kierunku banku i na pierwszą hipotekę. Wysyłamy telegramy i czek do wszystkich krajów na kuli ziemskiej. Dywidendy ogłaszane i płatne kwartalnie. Nasz bank jest również największym w Bronx, posiadając depozyty \$60,000,000.

„LOKUCIE SWE OZCZEDNOŚCI W BANKU OZCZEDNOŚCIOWYM”

Oszczędność Wzrostu depozytów w Banku Oszczędnościowym w Stanie New York za zabezpieczenia PRACOWNI BANKOWYCH

ODT WKŁADACIE PIENIĄDZE, wroście uwagę się w nazwie banku miedzieli się słowo „Oszczędnościowy”, gdyż tylko Banki Oszczędnościowe mogą prawdziwie tak być używane.

CITIZENS SAVINGS BANK

260 BOWERY i CANAL STREETS

Założony 1866

Bank otwarty — 9 rano do 3 po południu

W soboty — 9 rano do 1 po południu

W niedzielach wieczorem — od 6 do 8

THE LINCOLN SAVINGS BANK OF BROOKLYN

Oficyna Biuro: 111 Broadway i Boerum St. 12 Graham Ave. blisko R. W. 22

Założony 1866

\$1. — Otwiera Konto — \$1.

Ostatnia stopa procentowa WYŁOŻE

CZTERY I POŁ (4 1/2%) PERCENT

procent i procent od procentu depozytowane są kwartalnie

Przekazywa pieniądze do wszystkich krajów po niskich stopach.

Władki do banku przez pocztę

PRZEDZIADY OGNIOTRWAŁE \$2. — i więcej

Geo. H. Doddington, Prezydent

Kapitał przeszło \$70,000,000

HUMOR

Depesza

Telegrafuj czy żyjesz, a jeśli nie, to podaj przyczynę śmierci.

JERZY.

Wstydzisz się

— Ja się wstydzę kąpać, kury do okna zaglądać.

— Głupia jesteś, kłóż to kur się wstydz!

— Ale kiedy tam jest i kogu, tek, manusin!

W nieukończonym jeszcze domu w Nowym Yorku, znalazłono powyżej przedstawionego chłopaka, który spał tam jak najśmielszemu. Chłop nie chce powiedzieć policyj, jak się nazywa i skąd pochodzi. Pomyślał, że nie nawiązuje podaje: Raymond Kelly, lat 13, z Pittman, N. J., z Richmond, Va. oraz z Baltimore i innych miast. Kto zna tego chłopaka? pyta się policyj, nikt nie odpowiada

Adam
Krechowiecki

OTRON

Powieść
Historyczna

(Ciąg dalszy).

Tu głos mimowolnie mu zadrżał i o-
czy błysnęły, ale wnet zmiarkowawszy się,
dodał:

— Przeto wacpan nie potrzebujesz te-
raz do obozu iść i możesz snadnie zająć się
taką ochotniczą wyprawą. Ja i pan hel-
man chętnie ci dopomożemy...

A gdy Jankowski z uniesieniem dzie-
kować chciał, kanclerz przerwał:

— Nie dziękuj waś, bo sprawa nie-
twa i niebezpieczna. Elektor ma wzrok
bystri i ręce długie... Przeto najlepiej dla
ciebie podstępem. Tak też ułożyliśmy rzecz
z panem starostą nowodworskim Gem-
bickim. On pojedzie do Malborka i stamtąd
pisać będzie do małżonki Kalksteina, która
jest niewiasta dzielna i nieustraszona.
Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, zali
Kalkstein żyje, bo po pogłoski: rozszły,
jakoby w więzieniu zmarł...

— Pewny jestem — wturcił rotmistrz
— jako to jest fałsz, przeto Elektor u-
myslnie puszczył, iżby uwagę odwrócić...

— Może być fałsz, lecz może być i
prawda — rzekł kanclerz. — W każdym
razie napróżd stwierdzić to trzeba. Jeżeli
żyje, wówczas...

Tu się pan kanclerz zamyślił, głowę
wspierał na rękę i po chwili mówił, jakby
sam do siebie.

— Przecież siła memelskiej twierdzy
nie wzięliśmy... Po prostu trzeba by
Kalksteina z więzienia podstępem uwieść...
Tu jedno wielka determinacja i odwaga...

— Ja się nie ulękę! — zawołał Jan-
kowski.

— Wiem o tem — potwierdził Pac. —
Ale wacpan sam jeden nie wskorsz nie...
Potrzeba mieć kilku równie odważnych...
Ważę masz kompanów swoich?

Tu z podobą, bystro na Jankowskie-
go spojrział.

— Mam — odparł rotmistrz — mam
takich, na których, jak na siebie samego
liczyć mogę...

— Są tu w Wilnie?

— Nie wszyscy... Inni są w różnych
miejscach, ale wnet mogą tu być...

— Aha! — mruknął Pac.

I dodał w myśli:

— Dobrze mówił Brzsko... Biegają
po Litwie dla Sobieskiego, a przecież nam...
Trzeba ich stąd koniecznie oddalić...

— Ołóż mniemam — rzekł głośno —
że należy ich wszystkich co rychlej zgro-
madzić. Gdy zaś p. starosta nowodwor-
ski, który w Malborku będzie, z małżonką
Kalksteina korespondencję rozpocznie i u-
przedzi ją, iżby wszystko w pogotowiu by-
ło, natenczas wacpan, jeśli determinację
masz, staraj się pokorymno, wraz z najbar-
dziej zaufanymi do Klajpedy dotrzeć...

Jankowski, nie widząc jeszcze owej
zapowiedzianej pomocy, milczał. Pac rzu-
cił mu znowu spojrzenie z podobą i po
chwilii mówił:

— Pan Gembicki, świadom jest tam-
tejszych spraw i ludzi, tedy on z wacpa-
nem najlepiej ułoży, jakiego fortelu użyć,
iżby się do kaźni Kalksteinowej dostać. Ja
wiem jeno, że teraz moment najpospo-
biejniejszy, albowiem generał Gorzke, najroz-
szy strażnik Kalksteina, komendant forte-
cy memelskiej, do Berlina wezwany jest,
iżby Elektorowi doradził, jakby najśnad-
niej znieśli komisję sądową do wydania
wyroku śmierci... Tedy czynność w twier-
dzy znalazła i będzie najłatwiej...

Tak! — wturcił rotmistrz — ale
gdyby nawet wszystko nam się powiodło,
nie rozumiem, w jaki sposób dalej, bez po-
mocy orzeźnej...

— O to się waś nie lekaj! — żywo
przerwał kanclerz. — Pan hetman litewski
i ja, damy ludzi zbrojnych poddostatkiem,
którymi wacpan dowodzić będziesz. Część
ustawisz na granicy, pod Wilenbergiem,
inni zaś za całą drogę z Klajpedy obsa-
dzą, iżbyś w każdym wypadku pomoc
miał... O to się nie lekaj... to już nasza
rzecz i nasze słowo...

A gdy Jankowski dziękować począł,
kanclerz rzekł:

— To nasza wspólna sprawa i wspól-
ny obowiązek. Ratować Kalksteina przy-
rzekliśmy i będziemy. A skoro teraz Król
i Stany Rzeczypospolitej żadnej akcji przed
sięwzięć nie mogą, to my ją podejmujemy
samii...

I dodał, uderzając w stół pięścią:

— Ja i pan hetman litewski rozumi-
emy to dobrze, że to nie jest prywatna żadna,
jeno publiczna sprawa... że tu nie idzie o
jednego Kalksteina, lecz o upokorzenie ro-

snącej Elektora poległ, którąśmy niebach-
nie sami poparli.

I to mówiąc wstał i bardzo uprzejmie
pożegnał rotmistrza.

— Niech was Bóg prowadził! — do-
rzucił uśmiechając, wznosząc łuski ręce do
góry. — W naszym klasztorze, w Pożaj-
sciu, in Monte Pacis, nakazemy Kamedu-
łom nabożeństwa ustawicznie na waszą in-
tencję i tego biednego Kalksteina...

Po wyjściu jednak rotmistrza był z
siebie niekontent. Usiadł, głowę wsparł
na rękę i zamyślił się posępnie. Zmordowa-
ła go obudna rozmowa i czuł co-
nkazał wyrzutow sumienia. I nie roz-
chmurzył się nawet, gdy po wyjściu Jan-
kowskiego wsunął się do komnaty, naj-
lepszy teraz powiernik i doradca, stolnik
Brzsko.

Spojrzał na niego tak chmurno, iż stol-
nik, nawykły do zmiennych losów fortu-
ny, struchlał.

— Co?... — wyjąkał — nie chce?...

Kanclerz ręką machnął.

— Przeciwnie — rzekł — pojedzie...
Ale to na twoim sumieniu. Pamiętaj!...

Jemu włosy z głowy spaść nie powinien...
Brzsko odetchnął i odparł:

— Dobrze Waszej Miłości granie nie
ma... A wszakże to jest walka, i jeżeli ten
Jankowski z towarzyszami swymi tu osta-
nie, za nie rzeczyć nie można... Buntują
szlachczie i wojsko... Jeden z nich, nazwi-
skiem Klat, niby sejmik pod Grodnem zwo-
łał i tyle używał, że się tam wszyscy za So-
bieskim deklarowali... Znowu niedawno
Jankowski wysłał innego kompana swego
do Lwowa, iżby tam Sobieskiemu opowie-
dzał wszystko, a mówią, że ten Stenel
z jawnie pieniądze dla wojska przywieźć
ma... Słowem, jeśli oni tu zostaną na wiosnę
cała Litwa za Sobieskim pójdzie. O jego
teraźniejszych wiktoryach opowiadają cu-
da...

— Tak... tak... — mruknął Pac, uspo-
kojony nieco — to jest walka i my zwycię-
żyć musimy.

Tak się tedy stało, iż z końcem grud-
nia R. P. 1671 Jankowski, zostawszy się
z Gembickim, który do Malborka podążył,
i silny oddział pacowskich żołnierzy nad
granicą pruską zostawiwszy, sam z Klat-
tem i kilku innymi towarzyszami, w prze-
braniu pątniczym znalazł się w Klajpedzie.

Rzeczywiście generała Gorzkiego nie
było w fortecy: wezwany przez Elektora,
w Berlinie siedział. Nie zdziwiło też zrazu
rotmistrza, iż czynność w twierdzy zdawa-
ła się być bardzo zwolnioną. Stosownie
do umowy z Gembickim, nie wchodził on
wzajemnie przez czas dłuższy z nikim w bli-
ższe stosunki: sam i wraz z Klattem przypa-
trywał się jeno i badał. Nie zbliżał się na-
wet do małżonki Kalksteina, którą kilka-
krotnie widział, jak z Krysiem wokół for-
tecy krążyła. Serce mu się krajało, gdy
patrzył na tę niewiastę, z której jeno szkie-
let pozostał. A jednak w jej zapadłych,
gorączką świejących oczach, widać było
niezmienne postanowienie: „Wytwarzam do
ostatka!“ Przynosiła co rano, to żywność,
to odzienię, to książki dla więźnia i starała
się ubłagać dozorcę Knopfa, iżby do mał-
żonki doręczał. Knopf najchętniej nie
przyrzekał nic, lecz z uśmiechem łagod-
nym przyniesione rzeczy zabierał. Raz Jan-
kowski, w przebraniu zebracem, zdołał
przedostać się aż do fortecznego dziedziń-
ca. Z wyciągniętą ręką, począł głośno od-
mawiać pacierze. Właśnie Maria rozma-
wiała z Knopmem i pytała o zdrowie mał-
żonki.

Knopf miał litościwą minę.

— Cud — mówił — że jest tak, jak
jest... Dobrze nie może być, po przebytej
ostrej kwestii... Kości połamane ma. Ale
silna natura, więc z dniem każdym przyby-
wa siła...

Maria wzdręgnęła się całym ciałem.

— Zali mnie już nigdy nie będzie wol-
no widzieć go? — jęknęła.

— Czekać, pani — odrzekł dozorca.

— Jak generał Gorzke powróci, pewnie ze-
zwoli. Zastępca jego, pułkownik Lesch-
wang, prawa nie ma...

Jankowskiemu dech zaparło w pier-
sionach.

— Więc go na tortury brano! — my-
ślał z rozpaczą. — I kiedyż, Boże, połozysz
tym okrucieństwom kres...

Maria, z głową spuszczoną do ziemi,
przechodziła koło niego.

On rękę wyciągnął ku niej, jęcząc w
głos modlitwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przed rodzinnym budynkiem w Anglii stanie statua, przedsta-
wiająca irlandzkiego żołnierza. U dołu widamy rzeźbiarza an-
gielskiego Gilberta Ledwarda. Rzeźbiarstwo pozuje spierz-
kał widzący, podobieństwo pomiędzy posągiem a modelem jest
nadmierzające

CI, KTÓRYCH "ZLIKWIDOWANO"

(Z wycieczki dziennikarskiej na Wołyn)

Krzemień jest potężny, tak pięknie, jak mało które mia-
sto nasze. Przypomina Lwów
swą górzystością, tak jak Lwów
przypomina Kijów, ma zamek
Królów Bony za strażnicę i
spoczywa w zieleni, jak klejnot,
ukryty w bukiecie. Po wzo-
rach białych domki, z
których jeden...

Ale nie sprzedajmy wypad-
ków, które rozspęsały się były
bardzo dawno, przed wojną, na
komorze rosyjskiej pod Czerni-
mą, gdzie przetrząsnął kufel bardzo
stropionego dziennikarza i zna-
lazszy dużo książek, maszynę
do pisania oraz aparat fotograf-
iczny, zapytał najnaturalniej w
świecie:

— Wy szpion? A?

Na oświadczenie, że zagadnię-
ty jest dziennikarzem, padła róż-
niej dobronasza odpowiedź:

— Da, da... W paszporcie tak
jest. Ale wy szpion?

Skończyło się na skonfiskowa-
niu dwóch książek: „Fausta“
Goethego w oryginale i „Jamesa
„Pragmatyzmu“ („Pragmatizm
czort zajął czoło eto takojte...“)
oraz na zanotowaniu że „szpion“
jedzie do Gruski Jampolskiej
oraz do Halibówki. Potem, już
na miejscu nastąpiły urzędowe
ogłoszenia „szpion“ przez sta-
nowego przystawa, wylegitymo-
wanie się trzytyrubłą i długie
wakacje w dwóch dworach szla-
chectkich, których już niema.

Gruskie rozgromiono jeszcze
na przełomie roku 1917 i 1918;
Halibówka, uroczą Halibówką
ze swem wnętrzem wydawała-
nem antykami, z weranda wtu-
loną w winograd, i z parkiem
nieopisaną uduchow. Jeszcze
istnieje, jest bolszewickim „pru-
jtem“ czy coś podobnego. O

Kto ciekaw tych czterech lat,
spędzonych przez paną Elżbę
te Zaleską, samą jedną między
chłopotem i bolszewikami,
znajdzie wszystko w książce:
„Na ostatniej placówce“ Dowie-
sie, czego potrafi dokazać jedna
kresowa panna, jak się napraw-
dę uprę. Rozgromiono jej
Gruski Jampolską, zniszczono
dwór nad głową, zniszczono
wszystko — panna Lila przenio-
sła się do Halibówki i tam ro-
zciągała życie siły woli, przebie-
głości, sprytu, machiawelizmu,
tak lawirowała, między czere-
wiczką a „sołtsem“ dąbiała
wielkim, między ukraińcami i
bolszewikami, między życiem a
śmiercią, że potęgą tej energii
można by elektryfikować Po-
lskie Koleje Państwowe. Była
kierowniczką przystanku, szkoły,
szpitala, była „doktorem wojsko-
wym“ z ramienia „sowieckiej
władzy“, była zarządczynią swe-
go własnego domu z ramienia
„aromady“, miała u siebie was-
skie wojska i bandy, łapiące
po Podolu obrydlivego kadry-
la, świdła pod bolszewikami
Trzeciego Maja, gościła u sie-

bie krasnogwardziejców oraz
gen. Hallera, gdy z pod Kaniwa
przejeżdżał goszcząc na
Murmur, aż w r. 1919 przyje-
chała do Warszawy na operę
aby po paru tygodniach znow
wrócić między „hadów“! Trze-
ba było na placówce. A jeśli gra-
nica Polski pójdzie koło Kamie-
ca?!

Pokój w Rydze ustalił granicę
Halibówka była dalej do
utrzymania... dla bolszewików,
jako „sowecho“, w którym zna-
lazby się półkobi dla „doktora“,
ogrodniczki kierowniczki sowiec-
kiego przystanku i czerwonego
teatru w jednej panieśkiej o-
sobie. Ognisko polskość miało
stać się ogniskiem „kultury“ po
wielkiej, właścicielka mogła
być tolerowana, wżamian za
stała służbę pod pięciopieram-
nem gwiazdą. Okazało się, że „na
ostatniej placówce“ można już
tytułu umrzeć — bez żadnego po-
żytku dla Polski. To też w
czerwcu 1921 r. dzurawa „du-
szehubka“ przepłynęła Dniestr,
a w niej siedział ktoś, kto zosta-
wił na tamtym brzegu dom,
grób ojca i grób matki.

Przed dwoma laty targowa-
łem w jakimś warszawskim skle-
cie „okazy“ parę talerzy z an-
gielskiego fajansu. Opowiadała
mnie ksympatyczna akcentka ja-
kśkśk symfonia ośm. Fajans
był także kresowy, miał etykiet-
kę sklepu odeskiego, przywro-
wał do Warszawy z jakiegoś roz-
gromionego dworu, tak jak je-
go sprzedawczyń, która na mo-
ją uwagę westchnęła:

— Tak... Na takich talerzach
podawało się u nas owoce, gdy
jeszcze byliśmy ludźmi.

Aha! „Człowiek, pozbowio-
ny majtku, przestaje być czło-
wiekiem“. Wrzuciłem to do
skarbca meł mądrości życiowej
i unosię tarasem, wyzyskiem,
niezbity rozweseleniu myślą, że
większość ludzi nie zasługuje
na nazwę człowieka.

W najpiękniejszej okolicy
Krzemieńca wykończą się dom-
ki, leżące na stromym pochy-
łoku, patrzący na lkwę, biały i
małutki. Ogładamy go. Oba-
śniedził udeziła mi ten sam głos,
który pamiętam jako głos prze-
wodniczkę po arcypaniskich
współwłosach Gruski i Halib

A najlepsze, że takie zbóżne
nadzieje czasem się ziszczają.
Czyż inaczej było z nami wszyst-
kimi i z naszą całą Polską?

ROZMAITOŚCI

SKŁADNIK MIĘDZYNARODO-
WEJ KONFERENCJI PRACY

Międzynarodowa Konferen-
cja Pracy jest niezmiernie ciekawym terenem śledzenia się
różnych sił: kapitału i pracy i
różnych tendencji polityczno-
społecznych wśród rządów. O-
być pracodawców wykazywał
w tym roku większą, niż dotych-
czas, zwardość, a co za tem
idzie, był bardziej nieprzejrza-
ny i zaczerpnął. Grupa robotni-
cka liczyć się musiała z ogólnem
ciekłym połozeniem klasy ro-
botniczej wskutek kryzysu go-
spodarczego i herobocia. Skłon
na była często do ustępstw, a-
żby uczynić krok naprzód w
rozwoju ustawodawstwa pracy.
Dzięki ogromnej przewadze

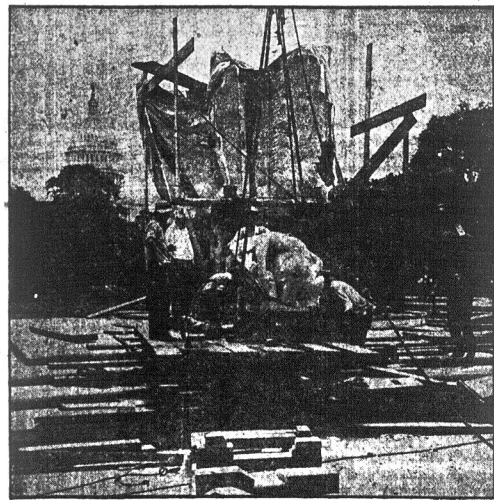
członków Amsterdamskiej Mię-
dzynarodówki Zawodowej, pozost-
wała zaima, mimo barczę fa-
szy Rossoniego i opory chad-
skiego pod wodzą Holendra Sa-
rarena. Chadey wszystkich
krajoł języczył się z sobą, przy-
tem na ich konwentualnych ob-
delegatów robotniczych, brali u
działu przedstawiciele niektórych
rządów, jak np. niemieckiego i
austriackiego.

W delegacjach rządowych
śledzący się dwa prądy: jeden
wrażnie antyrobotniczy, nie-
chętny dla wszelkich poczyną-
Miedz. Org. pracy; drugi po-
stawiający przed Anglików: repre-
santów, reprezentowany głów-
nie przez wysokiego miary zwo-
lenkowskiego reform społecznych,
delegatów francuskiego A. Fon-
tana (Fonten) i b. Ministra
Pracy Justin Godarda (Godar).

Ogromne trudności powsta-
wały wskutek niezmiernie różno-
litości składu, przepaści popro-
stu, jaka dzieliła struktury spo-
łecznej i ekonomicznej takich
krajoł, jak Chiny, Sjam, Poł-
Afryka z jednej, zaś Anglia,
Francja, Niemcy, Belgia z dru-
giej strony.

CURIOSUM

Znany historyk muzyki p.
Henryk Opieński, mieszkający
w Poznaniu, napisał recenzję
koncertu i utworów muzyka p.
Mieczysława Żółkowskiego. Mu-
zyk uczył się dotknięty recen-
zją i wysłał krytyka na pojedy-
nek. P. Opieński odmówił, o-
świadczaając, że krytyka twór-
czości artystycznej nie może
być „tematem“ do pojedynku.
Wówczas świadekowie p. Żół-
kowskiego ogłosili w pismach
„protokół“. Jako p. Opieński
jest pozbowiony czci... P. Opieński
odpowiedział na to wytożce-
niem sprawy sądowej o obra-
żę czci. Sąd oddał mu w po-
znanu. Obrony oskarżonych
podjęło się 22ch adwokatów!



Dzięki funduszom, dostarczonym przez stan Pensylwania, zostanie wzniesiony pomnik generała
Meade, który zdołał będzie ogrod botaniczny w Waszyngtonie

